

Michał Gołębiowski: A moje ciało ujrzy. Nabożeństwo czerwcowe i życie świata

Najświętsze Serce, ukryte w kościele jakby w piersi, niewidoczne na zewnątrz (tak jak przemienienie niewidoczne było u podnóża Taboru), jest w istocie zarzewiem przemiany wszystkiego. Tak, aby to Serce stało się wszystkim we wszystkich – pisze Michał Gołębiowski.

Ufam, że sprawy rzeczywiście wyglądają tak, jak widzieli je Ojcowie. Że świat każdego dnia, rok za rokiem, za sprawą łaski i ustawicznej obecności Boga – Tego, który „działa aż do tej pory” (J 5,17) – dojrzewa, wykluwa się i zmierza do całkowitego przemienienia w Chrystusa. Nie tylko na Jego wzór, ale w pewnym sensie w Niego samego, w Jego Najświętsze Serce, które w jednym ze świętych pism zostało nazwane „rzeczywistością” (Kol 2,17). I że będzie się to działo codziennie, stale, w Duchu i w naszej osobistej wierności, tak długo, jak trzeba, aż On sam, wraz z nowym stworzeniem, stanie się wreszcie „wszystkim we wszystkich” (zob. 1 Kor 15,28), *panta en pasin*.

Przemiana w Serce Jezusa, oczywiście bez utraty podmiotowości każdego z nas – tym tłumaczy się ponoć logika ostatnich zapowiedzi Jezusa. Bóg, zstępując do ludzi, stał się człowiekiem, aby później, właśnie w swoim człowieczeństwie, na powrót wstąpić do nieba. W Nim wypełnił się ruch zstępujący i wstępujący w ich wzajemności i synergii, w proroczym zawołaniu: „mój miły jest mój, a ja jego” (Pnp 2,16). Człowieczeństwo wzdycha do Boskości niczym Oblubienica do

Oblubieńca. Wzdycha do ostatecznie spełnionego zjednoczenia i wzajemnej przynależności, która ma miejsce w Chrystusie jako Bogu wcielonym.

A ma to wszystko ścisły związek z *panta en pasin*; z byciem „wszystkim we wszystkich” (zob. 1 Kor 15,28). Tam, po prawicy Ojca, bije ludzkie serce, na zawsze zjednoczone z głębią Boga.

**Przeczytaj również: opowiadanie Jana Maciejewskiego:
*Czerwiec. Przesilenie***

I

Bo właśnie wtedy, około południa na Górze Oliwnej w Betanii, i właśnie w Nim, w osobie Jezusa, człowiek wstąpił do nieba. Człowiek jako konkretna jednostka, lecz również człowiek jako taki. Zgodnie ze słowami św. Leona Wielkiego, tam, u Ojca, zasiada teraz „przebóstwione człowieczeństwo i uczyłowieczona boskość”[1].

Zresztą, potwierdzeniem tej prawdy dla Kościoła, a także pierwszym jej plonem było wniebowzięcie Maryi, najwierniejszej uczennicy Pana. Bóg zabrał jej duszę i ciało, jej pamięć, przeszłość, powołanie, tożsamość i płęć, i pociągnął tam, gdzie wszystko się przemienia w Serce Syna, aż „stała się jak rosa” i „zakwitła na nowo jak lilia wspaniała” (Oz 14,6). Była wtedy żywym prorocstwem tego, co stanie się kiedyś ze wszystkimi. Chrystus będzie w nich wszystkim, tak jak po wniebowzięciu stał się wszystkim w Maryi, i odtąd otoczona została czcią; wprawdzie nie Boską (*latria*), ale „Bogu podobną” (*hyperdulia*). Miało to miejsce nie na dachach świata, lecz w skrytości domku w Efezie.

Zastanówmy się, jak w świetle mającego się dokonać przemieniania wygląda codzienne życie (a zarazem – codzienne posłannictwo) chrześcijan w świecie. Msza uświęca chleb i wino, czyni z „owocu ziemi i pracy rąk ludzkich” ciało i krew Chrystusa. Pokarm staje się Nim samym. Podobnie wierni, którzy spożywając ten chleb, pod jego wpływem również stają się Chrystusem. Następnie wychodzą z kościoła, nakarmieni Bogiem i niosący Go światu, wchodzą między ludzi, z cichą nadzieją, że sól zaprawi rzeczywistość wokół, a światło przeniknie do tego, co ciemne; że w jakiś sposób „uświęca się niewierzący przez wierzącego” (por. 1 Kor 7,14), choćby nawet bez słów. Niektórzy zresztą „bez żadnych specjalnych napomnień zostaną pozyskani dla wiary” (1 P 3,2). Jest to jakby ewangelizacja z poziomu bycia naczyniem. Takim, które przechowuje dobry zakwas. A, przypomnijmy, wystarczy jedna jego „odrobina”, aby „całe ciasto się zakwasiło” (1 Kor 5,6).

W ten sposób odbywa się stopniowa przemiana. Nie ta, o której pisał Pierre Teilhard de Chardin, ale taka, którą mieli na myśli Ojcowie. A zatem – wywołana przez spotkanie i dar łaski, a nie wynikająca z immanentnej konieczności i mechaniki tego świata. Wszystko, co stworzone, przenika On sam, ponieważ sam tego chce; od spraw ukrytych, przez mało widoczne, aż po wielkie, i tak do dnia przemienienia.

Czy oznacza to, że nasza obecność na Mszy świętej wiąże się z wielką odpowiedzialnością za coś, co się otrzymało i co się niesie, dalej i dalej. Coś, co – przypomnijmy – otrzymało się jako zaczyn przemiany innych? Wydaje się, że w wewnętrznym sensie temu podporządkowane zostały wszystkie elementy nabożeństwa czerwcowego.

List do Efezjan, być może najbardziej mistyczny z listów natchnionych, niemalże nowotestamentowa *Pieśń nad pieśniami*, mówi, że Jezus zasiadł, jako Bóg i człowiek, po prawicy Ojca, po to, „aby napełnić sobą cały wszechświat” (Ef 4,10). Uczyni to „napełniając wszystko we wszelki sposób” (Ef 1,23). Tak się stanie, choć oczywiście już się to dzieje, nawet jeśli w sposób skromny, a czasem ukryty. To prawda, „jeszcze nie widzimy, żeby wszystko było Mu poddane” (Hbr 2,8). Ale jednak jest poddane. I przemiana się dokonuje, nieuchronnie na mocy Opatrzności, który „dokonuje wszystkiego według upodobania własnej woli” (Ef 1,11), na różne sposoby, choćby przez codzienne poświęcanie świata Najświętszemu Sercu. To skromne sianie też ma znaczenie. Ono również ma przed sobą perspektywę kosmiczną.

Są zresztą listy, które jeszcze mocniej akcentują ten oczywisty dla wiary fakt, że panowanie Chrystusa już się rozpoczęło. Zwłaszcza wtedy, gdy zasiadł On po prawicy Ojca. Czytamy w tych listach, że „Chrystus jest wszystkim i we wszystkich” (Kol 3,11), „przez Niego wszystko znów zostało pojednane z Bogiem” (Kol 1,20) i w ogóle „wszystko w Nim ma swoje istnienie” (Kol 1,17). Cała reszta jest już kwestią przyszłości. W tym kontekście każda Eucharystia jest, jak przekonują syryjscy Ojcowie, zaczynem całkowitej przemiany, tą odrobiną kwasu, która powoli sączy się w trzy miary mąki, i kiedyś przeniknie, i przemieni wszystko (zob. Łk 13,20-21). Ale czy to możliwe, żebym ja, przy szczerym uznaniu mojego małego znaczenia, miał mimo wszystko tak dużą odpowiedzialność? Tak dużą, jak jedna kropla zakwasu wobec sporej ilości mąki, wymierzonej na kilkanaście do kilkudziesięciu bochenków chleba. Znacznie więcej niż tygodniowe zapotrzebowanie całej rodziny.

Wydaje mi się, że napięcie związane z momentem przejścia (tak samo, jak związana z nim odpowiedzialność za przemianę własnego „ja” jako zaczynu) staje się czytelniejsze dzięki nabożeństwom czerwcowym. Zwłaszcza jeśli w tym roku mieliśmy, w obrębie jednego miesiąca, najpierw Boże Ciało, a niewiele później, tuż po zakończeniu oktawy, uroczystość Najświętszego Serca. Wszystko to splotło się w jakiś szczęśliwy ciąg znaczeń. Świętowanie Bożego Ciała w samym środku pierwszego tygodnia czerwca sprawiło, że dużo wyraźniej dało się odczuć, że Ciało to również Serce, a Serce – mieści się w misterium Eucharystii. Całość oznacza natomiast zakwas, zaczyn, zarzewie, obecność i przemianę. I nie ma chyba piękniejszego znaku tej rzeczywistości, jak procesja: coś wewnętrznego, a zarazem publicznego, obnoszonego po ulicach w proroczej zapowiedzi przemiany wszystkiego.

Jak pisał Teodoret z Cyru, „w obecnym życiu Bóg jest we wszystkich, gdyż ma nieogarnioną naturę, ale nie jest wszystkim we wszystkich, ponieważ niektórzy ludzie postępują bezbożnie, a inni niesprawiedliwie”[2]. To prawda. Dlatego w nabożeństwie czerwcowym widzę przede wszystkim modlitwę o to upragnione i oczekiwane scalenie „wszystkiego” ze „wszystkim” i „wszystkimi”, oczywiście – w Nim jako w jedynym; czy też w Nim jako Pełni.

To serce, które jest sercem samego Boga wyznaczającym tętno całego świata w drodze do pełni i przemiany, bije każdego dnia. Ale bije w ukryciu kościoła lub kaplicy. Wszystko, co rzekomo ważniejsze, dzieje się na zewnątrz. Lecz tak naprawdę to wcale nie jest ważniejsze.

II

Samo pojęcie natury pochodzi od łacińskiego słowa *nasci, nascere*. Stanowi ono odpowiednik greckiego terminu *physis*, które dosłownie oznacza to, co fizyczne. Z kolei *physis* pochodzi od *phyo*, terminu pierwotnie oznaczającego proces wzrastania. Są to oczywiście sprawy subtelne i ukryte, a jednak mające ogromne znaczenie.

Język dotyka prostych intuicji związanych z Logosem jako sensem. I oto cała stworzona rzeczywistość – to, co ogólnikowo nazywamy naturą lub kosmosem, a co wywodzi się od *phyo* – pozostaje w nieustannej drodze ku swojemu spełnieniu, *in statu viae*. Nie tylko swoją własną mocą (jak twierdził Pierre Teilhard de Chardin); nie tylko energią wpisaną w to, co jest, od samego stworzenia świata, ale przede wszystkim – jak nauczali chociażby św. Grzegorz z Nazjanzu i św. Augustyn z Hippony – ręką Opatrzności, Stwórcy, Pana i Ogrodnika, i Jego przemieniającej łaski.

Wszystko może służyć tej dynamice. Stosunek małżeński, zdaniem św. Metodego z Olimpu, jest również włączeniem się w stwórczą aktywność Boga, który „działa aż do tej pory” (J 5,17). Kobieta i mężczyzna współpracują z Opatrznością, powołując do życia istnienie, o którym wiemy, że w Bożym planie (i w Jego Sercu) zostało „powołane”, „przeznaczone” i „wybrane jeszcze przed założeniem świata” (zob. Rz 8,29; Ef 1,4). Tak to, w każdym razie, widział św. Metody z Olimpu, a wraz z nim także – o ile mnie pamięć nie myli – św. Jan Chryzostom i św. Hieronim ze Strydonu.

Pierwszy akt stwórczy należał do Boga. Teraz, przez swoją Opatrzność, ten sam Bóg kieruje światem, także za pośrednictwem wpisanej w ludzką naturę rozrodczości. Nie znajduje się ona poza planem i wolą Tego, który „wszystko może i co tylko postanowi, to czyni” (Hi 42,2). A więc to również czyn opatrnościowy, nie tylko związany z początkiem stworzenia, ale także z jego końcową przemianą, skoro kobieta i mężczyzna w ostatecznym rozrachunku powołują nowe ludzkie istnienia nie tylko do ziemskiego życia, ale zgodnie z wiarą – do wyjątkowego Bożego powołania dla nowego człowieka, a zgodnie z nadzieją – do szczęśliwości wiecznej. Powołuję się na ten przykład, ponieważ zobrazowany jest w nim, jak w ikonie, znacznie większy zamysł.

Bo podobnie ma się rzecz z wieloma innymi sprawami tego świata. A właściwie – ze wszystkim, co przynależy do stworzenia. Skoro zatem tak przedstawia się źródło, to ostateczny kształt i cel także musi być w Nim. Jak przekonuje św. Leon Wielki, nie tylko „od początku nadał Bóg płodność ziemi”, ale też „tak złożył prawa urodzaju w każdym zarodku i w każdym nasieniu, że ani na chwilę nie odejmuje ręki od tego, co ustanowił”[3]. A więc raz jeszcze – świat pozostaje *in statu viae*. Jest on prowadzony ręką Opatrzności do właściwego mu, wyznaczonego celu, aż do spełnienia wszystkiego; do przemiany wedle zamysłu i na wzór Jego Najświętszego Serca, *panta en pasin*. A nabożeństwo czerwcowe, wciąż kontemplujące Serce Jezusa – jest tej przemiany ustawicznym przepowiadaniem.

Zajrzyj do księgarni: Izabela Rutkowska, *Przez zasłonę ciała*

Nie bez powodu syryjscy i greccy Ojcowie szczególną estymą darzyli wspomnienie pobytu Jezusa na górze Tabor. Na podstawie ich pism, możemy dojść do wniosku, że w tamtym momencie, na wschodzie doliny Jezreel, na oczach zaledwie trzech osób wydarzyło się coś niesłychanie ważnego, można by wręcz stwierdzić – kluczowego dla rozumienia czym jest uczniostwo i na czym polega życie świata. Najstarsza i wzorcowa Ewangelia według św. Marka (9,2-9) relacjonuje ten moment w następujący sposób:

A po sześciu dniach wziął Jezus ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i wyprowadził, ich tylko, na górę wysoką, na osobność. I tam przemienił się wobec nich. Jego odzienie stało się tak lśniąco białe, że żaden farbiarz na ziemi niczego nie potrafi tak wybielić. I ukazał się im Eliasz i Mojżesz, rozmawiający z Jezusem. Wtedy Piotr odezwał się do Jezusa: Nauczycielu, dobrze, że tu jesteśmy; zbudujmy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden. Nie wiedział bowiem, co miał powiedzieć, tak byli przerażeni. I oto ukazał się obłok, który ich okrywał, a z obłoku odezwał się głos: To jest Syn mój najmilszy, słuchajcie Go! A gdy się nagle obejrzeli, nikogo już nie widzieli koło siebie prócz samego Jezusa. Kiedy zaś schodzili z góry, nakazał im, żeby nikomu nie mówili o tym, co widzieli, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

Opis ten zdradza oczywiście wyraźne cechy katechezy popaschalnej, aczkolwiek za jego podstawę możemy uznać rzeczywiście zaistniałe zjawisko. Przemienienie na górze Tabor po prostu się wydarzyło, niezależnie od późniejszych silnie teologicznych elementów przekazu. „Nie opieraliśmy się bowiem na niedorzecznych domysłach” (2 P 1,16),

pisze Piotr Apostoł lub anonimowy autor powołujący się na ten autorytet. Było to, w każdym razie, przekonanie silnie obecne w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich. Trzech towarzyszących Jezusowi uczniów to, jak przekonuje 2 List Piotra, „naoczni świadkowie” (2 P 1,16). A spośród nich jeden jest domniemanym lub faktycznym autorem przesłanego pisma.

Co ważne, grecki tekst wspomina o „świadcach” nie w znaczeniu *martyres*, ale *epoptes*. Słowo to znajdziemy w tekstach Nowego Testamentu tylko w tym jednym miejscu. A oznacza ono akt kontemplacji, przyglądanie się czemuś z uwagą, z wewnętrzną czujnością, która prowadzi do poznania istoty rzeczy. O takim właśnie *świadczeniu* mówi apostoł Piotr lub ktoś, kto podpisuje się jego imieniem jako posłaniec odziedziczonej tradycji. „To myśmy słyszeli ten głos z nieba, będąc razem z Nim na górze świętej” (2 P 1,18) – tak spuentowane zostało wspomnienie przemiany na górze Tabor. I brzmi to jak klucz do zrozumienia losu świata po zmartwychwstaniu Chrystusa.

Nawiasem mówiąc, czy takim ustawicznym przyglądaniem się z uwagą i czujnością, które czyni *epoptes*, nie jest litania? Na przykład Litania do Najświętszego Serca Jezusa, która rozważa różne odblaski głębi Boga? Litaniiny ciąg wezwań, cyrkulujący między tym, co jawne i promieniujące, a tym, co ukryte, wydaje się właśnie takim „świadczeniem”, o którym mówi 2 List św. Piotra.

W zachodnim chrześcijaństwie wydarzenie na górze Tabor nie odznaczyło się wprawdzie tak wyraźnie, jak na Wschodzie, choć – można to przyznać – usytuowanie święta Przemienienia Pańskiego w

sierpniu, dziewięć dni (czyli na początku nowenny) przed uroczystością Wniebowzięcia Maryi, mieści w sobie całe mnóstwo treści.

Przeczytaj również: inne teksty Michała Gołębiowskiego

Dla wielu Ojców ogromne znaczenie miał na przykład fakt, że tamtego dnia zajaśniały nie tylko twarz i ciało Jezusa, ale nawet okrywające Go „odzienie stało się tak lśniące białe, że żaden farbiarz na ziemi niczego nie potrafi tak wybielić” (Mk 9,3). A więc moc przemienienia ogarnęła także bawełnę czy len, z których utkana została tunika. Wynika z tego, że świętość promieniuje także na całość stworzenia; że w rzeczy samej, „niecierpliwym wypatrywaniem oczekuje stworzenie na objawienie się synów Bożych” (Rz 8,19). Synów, czyli tych, którzy ufając Ojcu, upodabniają swoje serce do Najświętszego Serca Jego Syna.

Jak pisał św. Grzegorz z Nazjanzu, tak jak „słońce przetwarza w swoją światłość obrazy materialne”, tak też „Bóg przetwarza w swoją Boską naturę rzeczywistość ducha”[4]. Potwierdzają to prorocze słowa Apostoła Pawła, który w liście do swojego duchowego syna i brata, Tymoteusza, stwierdził, że „wszystko zostaje uświęcone słowem Bożym i modlitwą wiernych” (1 Tm 4,5). A czym właściwie jest uświęcenie? Czy nie transparentnością na Tego, który jeden jest Święty?

Najświętsze Serce, ukryte w kościele jakby w piersi, niewidoczne na zewnątrz (tak jak przemienienie niewidoczne było u podnóża Taboru), jest w istocie zarzewiem przemiany wszystkiego. Tak, aby to Serce stało się wszystkim we wszystkich.

W innym miejscu Ewangelista Marek wspomina, że któregoś dnia, gdy po rozmnożeniu pokarmu na pustkowiach trzeba było udać się na drugi brzeg jeziora, „uczniowie zapomnieli wziąć ze sobą chlebów, a mieli przy sobie tylko jeden chleb w łodzi” (Mk 8,14). Rzadko zauważa się pewną nieścisłość całego tego opisu. Bo jeśli zapomnieli wziąć ze sobą chlebów, i to do tego stopnia, że zmartwiło ich nauczanie Jezusa o „zakwasie”, to dlaczego tak ważne było, aby wspomnieć o jednym bochenku, który pozostał. Tym bardziej, że dwa wersety dalej czytamy, że „nie mieli chleba” (Mk 8,16).

Zakwasic można choćby odrobinę. Lecz jeśli w ogóle „nie mieli chleba”, tak że zmartwiło ich nauczanie o „zakwasie”, i nie potrafili rozpoznać w nim symbolu spraw duchowych, to logicznie nie powinni mieć nawet tego „jednego chleba”. Chyba, że tym „jednym chlebem”, który pozostał, gdy „nie mieli już chleba”, był On sam, Jezus, który w innym miejscu sam nazwał siebie chlebem żywym? Przekaz Marka staje się dzięki temu jaśniejszy: On sam wystarcza, gdy nie ma niczego. A kiedy On jest, to *nic* może zamienić się we *wszystko*.

Najświętszy Sakrament to, wedle słów św. Ireneusza z Lyonu, chleb „wzięty ze stworzenia” i wino, które „ze stworzenia pochodzi”[5], oba doczesne dobra przemienione w samego Boga. A nabożeństwo czerwcowe to kontemplowanie i bycie świadkiem, jako *epoptes* (bo właśnie tym jest, powtórzmy, litanijny ciąg wezwań). Wszystko to w obecności Najświętszego Serca Jezusa bijącego w Jego ciele, które na czas litanii zostaje wystawione na ołtarzu.

„Spraw, aby ze wszystkiej ziemi od końca do końca jeden brzmiał głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się nam zbawienie. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen”. Tym dialogiem między kapłanem i wiernymi kończy się akt poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusa. Akt ten, wraz z następującym po nim błogosławieństwem, zamyka zaś całość nabożeństwa czerwcowego. Może garstka wiernych na modlitwie to niewiele wobec ogromu świata. Ta łódź z uczniami zajmuje, w perspektywie całego stworzenia, niebywale małą przestrzeń. Może nawet nastały dni głodu. Ale jest jeden chleb. Wystarczy. On sam zmienia wszystko.

IV

We wtorek spotkałem się z wieloletnim przyjacielem. Po raz pierwszy w tym miejscu. Może nie bez przyczyny akurat w czerwcu, miesiącu Najświętszego Serca? Moja wczesna młodość przypada na czas, gdy w domach nie było jeszcze ciągłego dostępu do internetu, więc o miejscach mniej oczywistych w literaturze dowiadywałem się szperając po półkach czytelnicy i bibliotek. Mój rodzinny Nowy Targ nie miał bogatego księgozbioru, a jednak któregoś dnia trafiłem na pierwsze wydanie pierwszego tomu „Poezyj” zupełnie mi nieznanego poety, Antoniego Langego.

Książka jeszcze z nie rozciętymi stronami, a zatem nieużywana. Już od pierwszych stron byłem nią zafascynowany do tego stopnia, że przez cały okres wakacyjny dzień w dzień przychodziłem, nad ranem, do czytelnicy, z zeszytem, do którego ręcznie przepisywałem po kolei każdy z utworów tego tomu. I tak Lange pozostał, aż do dziś.

Posłuchaj podcastu: " [target="_blank">Michał Gołębiowski o Antonim Lange](#)

Informator cmentarza na Powązkach uprzedził mnie, że grób Langego jest, na tle sąsiadujących z nim, skromny i słabo widoczny. Poeta zmarł w zapomnieniu, pochowano go niewielkim staraniem i kosztem. Rzeczywiście, trochę krążyłem, ale w końcu znalazłem. Przystanąłem na parę chwil, odmówiłem modlitwę, przeczytałem kilka wierszy.

Między innymi ten, w którym poeta modlił (bo jest to chyba bardziej modlitwa niż wiersz):

*Już przepelniona tobą wszystka pierś człowieka –
Już postać twoja bliska, choć jeszcze daleka –
Objawień i błyskawic wszelki żywioł czeka.*

*Zejdź i mów! Niechaj zagrzmia uroczyste gromy –
Niech runie, co ma runąć! Rozpierzchłe atomy
W jedną potęgę złącz, o Boże niewiadomy!*

Jak bardzo sonet *Nieznanemu Bogu* wydał mi się w tamtym momencie nie do końca uświadomionym, choć dojmującym wołaniem do Najświętszego Serca... Mówiłem sobie w duchu: „Daj odpoczynek udręczonej duszy Langego, człowieka, który nie zawsze chodził bezpiecznymi drogami”. Niewielka płyta nagrobna nie powiedziała mi niczego, co dalej z nim, z poetą zagładającym w ciemności.

Tego samego dnia, wieczorem, udałem się na Mszę świętą, a wola Boża chciała, że był to akurat – czego nie zdałem sobie sprawy – pierwszy wtorek miesiąca. Eucharystię poświęcono więc zwłaszcza modlitwie o „odpoczynek” i „światłość wiekiustą” dla dusz, które nosimy w sercu, a których los nie jest całkiem pewny. I pieśń, w której pojawiły się słowa: „A moje ciało ujrzy twoje zmartwychwstanie”.

Serce to najważniejsza część ciała, pomyślałem. A może we wszystkim, co się wydarza, chodzi tak naprawdę o to, żeby serca wszystkich zmartwychwstały jako Jego Serce?

Michał Gołębiowski

Przypisy

[1] Leon Wielki, *Mowa 51, czyli homilia na Ewangelię o Przemienieniu Pańskim*, w: tegoż, *Mowy*, tłum. K. Tomczak, Poznań 1958, s. 230.

[2] Teodoret z Cyru, *Komentarz do Listu do Efezjan*, w: tegoż, *Komentarze do Listów Pawłowych*.

[3] Leon Wielki, *Mowa 16. Na post grudniowy*, w: tegoż, *Mowy*, jw., s. 50.

[4] Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa 21. Pochwała Wielkiego Atanazego, biskupa Aleksandrii*, w: tegoż, *Mowy wybrane*, Warszawa 1967, s. 227.

[5] Ireneusz z Lyonu, *Adversus hæreses*, ks. V, 2.3.

Cytaty biblijne wg *Biblia Warszawsko-Praska*